

MAŁY ŚWIATEK

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.



TRZEJ KRÓLOWIE.

Przykazali nam magowie,
Byśmy w świata krańce szli,
Za niepewnym blaskiem gwiazdy,
Co się jasnym złotem lśni.
I nie jedną ciemną nocę
I nie jeden skwarny dzień
Ku wschodowi wiódł nas cichy

Migotliwy gwiazdy cień;
I błędziłyśmy tak długo
Wśród tysiąca różnych dróg,
I pytaliśmy się wszędzie,
Gdzie on władca, gdzie on Bóg?...

A weźże te dary Dziecię

W niemowlęce rączki Twe,
Niech nam cicho błogosławią
Przenajświętsze usta Twe.
A choć biedna Ty dziecina,
Choć kołyską Tobie żłób —
My królowie upadamy
W proch do małych Twoich stóp.

MLODZIUTKI BOHATER

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE DAWNYCH DZIEJÓW ANGLII

opracował

IGNACY NOWICKI.

(Ciąg dalszy).

Rycerze zawstydzili się i pomimo uczucia przestachu, które ich przejmowało, podążyli za nim. Konie ich idąc za koniem króla, postępowały ku ruinom. Lecz gdy się jeźdźcy zbliżyli do nich, oblała ich zewsząd jasna, ognista zorza. Zaleknione konie poczęły się płoszyć, a obróciwszy się w tył, zaczęły umykać ze swymi jeźdźcami. Jeden tylko Alfred został na miejscu, trzymając silnie konia za uzdę i nie spostrzegł, jak cała jego drużyna rozbiegła się na wszystkie strony. W pośrodku rozwalin palił się na wzgórkowi ogień, który oblewał fantastycznym swym blaskiem stare, zniszczone, porozpękane, wysokie głązy kamienne, których wierzchołki ginęły w posępnym zmroku wieczornym. Tu leżały bezładnie wedle siebie zsunięte złomy kamienne, słupy i ołtarze, jak gdyby mocą rozniewanych duchów zburzone i powalone. W pośrodku tych rozwalin stała staruszka: Twarz jej była głębokimi i licznymi zmarszczkami pokryta, a z głowy jej spadały na ramiona siwe włosy; chude, kościste ręce, pierś zapadła i zgarbiona postać świadczyła, że wiele a wiele lat dźwigała na swych barkach. Tylko w oczach utkwionych w króla, zdawał się błyszczeć żywszy jakiś ogień. Była to wiedźma, która wierzyła dotąd jeszcze w moc i siłę bogów pogańskich, a której czarów lękał się każdy, kto ją tylko znał, podejrzewano ją bowiem, że jest w porozumieniu ze złymi duchami. W rękach trzymała pęk prętów, na których wypalone były gorącym żelazem nieznane jakieś znaki. Staruszka zamruczała coś niezrozumiałego i poczęła rozwiązywać wiązkę prętów, które rzuciła na ziemię. Poczem podniósłszy ręce i oczy w niebo i po trzykroć skłoniwszy się ku ziemi, podnosiła za każdym razem po trzy pręty tak, że po trzecim schyleniu się miała ich w ręku dziewięć. Patrzyła na nie przez chwilę, potem podniosła lewą rękę ku księżycowi, a prawą z prętami zwróciwszy ku królowi, zanuciła cichym głosem dziwną jakąś pieśń. Gdy pieśń przebrzmiała, ogień zaczął pryskać i syczeć, jak gdyby ktoś

wody do niego dolał. Czarny obłok wzniósł się w górę i słychać było trzask, jak gdyby złomy pękali. Z tym trzaskiem mieszały się dziwne jakieś ludzkie głosy, śmiech, płacz, stękanie, zgrzytanie zębów, a wiatr niósł je daleko ku ludzkim przybytkom.

W pośród kwitnących łąk, otoczonych gajami, stał dom. Już na pierwszy rzut oka poznać było można, że to przybytek znamienitego pana.

Przed tym domem pewnego kwietniowego wieczora stał mąż niemłody. Oczy jego zwrócone były na pola, pokrywające się nowym, świeżym i wonnym kwieciem. Jasna jego twarz, pogodne czoło znamionowały radość i pogodę duszy. Długie jego włosy, wąsy i broda, krój odzieży wskazywał, że mąż ten wiernie zachował starodawny obyczaj rodu anglo-saskiego. Tuż obok niego siedziała na ławeczce żona jego, na twarzy jej przebijał cień smutku i troski.

— Wiesz Adelstanie — przemówiła tęsknym, przygnębionym głosem — mnie ciągle dziwna jakaś myśl niepokoi.

— Dlaczegoż Elfrydo? — zapytał mąż — może niepokoi cię to, że dzieci nasze tak długo nie wracają? Dziś więc radość i wesele, bawia się przecie przy kwietniowym drzewie, przy dźwiękach muzyki.

— Mężu mój, mnie ciągle trapi myśl o Duńczykach, co ziemię naszą pustoszą. Codzień bowiem niepewni jesteśmy ni mienia ni życia naszego.

— Uspokój się, nie ma czego obawiać się, daleko są od nas; nie tak łatwo dostaną się w nasze strony.

— Niech Bóg nas chroni przed nimi — mówiła Elfryda — gdyby mieli już być na granicy naszej włości, nie byłoby ratunku przed nimi. A kto wie, może są gdzieś ukryci. O Boże! żeby też choć dzieci nasze nie wpadły w ich ręce!

— Odpędź złe myśli Elfrydo — rzekł mąż — los nasz i naszych dzieci w ręku Boga, nic złego stać się nam nie może, gdy On nad nami czuwa.

— Nie wszystko ci jeszcze powiedziałam, co miałam powiedzieć. Miałam dziwny sen tej nocy.

— I cóż to za sen?

— Zdało mi się — mówiła Elfryda — jakoby widziałam z morskich brzegów ku nam lecące czarne gawrony, przeraźliwie kra-

czące. Przed nimi leciało dwoje pięknych młotkich ptasząt. Biedne! Jakże trzepotały skrzydełkami! Ale przestrzeń dzieląca je od gawronów coraz bardziej się zmniejszała. Patrzałam na to, a serce tłukło mi się w piersi, oddech mi zaparło, jak gdybym już umierała.

Wtem gawrony dosięgły ptasząt, porwały jedno z nich i uniosły z sobą, a drugie zdołało umknąć, usiadło sobie na naszej zagrodzie i smutno bardzo poczęło kwilić, jak gdyby się żaliło po stracie towarzysza.

— Sen mara, Bóg wiara — odrzekł mąż.

C. d. n.



(Ciąg dalszy).

Poeta dzieckiem

napisała Anna Lewicka.

rozgorączkowany. Głowa bolała go nieznosnie, nogi tak osłabły, że ledwie zdołał do wlec się do domu.

Nie miał poskarzyć się komu, poszedł więc cichutko do małej izdebki za kuchnią, gdzie sypiał wraz z braćmi, położył się w kątku na brudnej, nędznej pościeli i tak leżał nie wiedząc, co się z nim dzieje i nie czując już nawet bólu, tak gorączka go rozebrała.

Nikt nie pytał o niego, nie spostrzeżono nawet, że nie jadł obiadu, bo synowie pana Brodzińskiego jadaliby nie przy stole z rodzicami, ale w izbie czeladnej wraz ze służbą, a że Kazio często wałęsał się po wsi i zachodził do chat wieśniaczych i czasem dzień cały i noc całą z nimi przepędzał, więc też nikt ze służby nie dziwował się, że nie zasiał do jedzenia.

Wieczorem dopiero, gdy spać była pora, trzech jego braciszków weszło do izdebki za kuchnią, aby się do snu ułożyć także — azobaczywszy Kazia leżącego w kątku, myśleli, że wrócił dopiero i spać się położył. To też legł koło niego starszy Stach, a nieco dalej dwaj młodsi.

Nazajutrz rano stara Róża, co służyła jeszcze u nieboszczki matki chłopaków, pobudziła ich, aby wstawali, bo do szkoły czas iść było. Wstał Stach, ale jakoś nieraźnie; dużo upłynęło czasu, zanim się umył i ubrał, jeść już nie chciał, tylko powoli powłókł się do szkoły.

Gdy Róża wróciła do izby, chcąc posprzątać i zobaczyła, że Kazio leży w kątku, przystąpiła do niego i ujęła go za głowę.

Ale głowa gorąca była jak ogień. Przerażona kobieta starała się podnieść chłopca, ale wysuwał się jej z rąk i o własnych siłach się nie mógł.

— Kaziu, dziecko, co tobie? — wołała.

Chłopak nic nie odpowiedział.

Róża porwała Kazia na ręce, poniosła go w jasny kąt izby, bliżej okna i krzyknęła przerażona. Na krzyk ten przybiegła kucharka i dziewczka.

— Patrzenie, toż ono biedactwo ma chrosty, a nikt o tem nie wiedział i nikt go nie ratował i tamte chłopaki z nim razem spały i one pewnikiem zarażą się od niego.

Przystąpiły dziewczki, popatrzyły na Kazia i jedna rzekła:

— Ani chybi, chrosty na pewno.

— Rozpalona głowa.

— Całe ciało chrostami obsypane, czerwone.

— Nieprzytomny całkiem.

— Biedne moje sierotki — biadała Róża i położyła znowu Kazia na pościeli, a sama poszła do pana, który siedział w kancelaryi.

Gdy powiedziała mu, że Kazio ma ospę, ojciec potarł ręką czoło i rzekł:

— Nowe nieszczęście, idź powiedz pani, bo ja już nawet nie wiem co robić.

Wyszła Róża, a pan Brodziński wziął czapkę na głowę i cichutko wysunął się z domu, a gdy pani wpadła do kancelaryi, już go tam nie zastała.

— Ot, tak zawsze, ucieka z domu —

wołała rozniewana — a na mnie cały ciężar zwała. Idź do czeladnej i ani mi się pokazuj! Żeby mi tu żadna dziewczka nie przychodziła. Róbcie sobie tam, co chcecie, ale ani mi tu na oczy się nie pokazujcie, bo jeszcze mi chrosty zawleczenie i moja córka zarazi się od tych niezdolnych chłopaków! Nie dość mam z nimi kłopotu, jeszcze chrosty! Wynoszę się precz i niech mi się tu nikt nie jawi, po nic tu nie przychodzi.

Wróciła Róża do Kazika, usiadła przy dziecku, gorące łzy spływały po jej twarzy i tak mijały godziny. — W południe dwóch chłopców przyprowadziło ze szkoły Stacha, a wieczorem już wszyscy czterej leżeli rzędem na podłodze czeladnej izby. Baba lekarka wiejska warzyła ziółka. Ojcu zabroniła pani Brodzińska zaglądnąć nawet do chłopców.

W trzy dni potem, Stanisław już nie żył. Ciało jego odprowadziła na cmentarz gromadka służby i ludu wiejskiego, a ze dworu tylko ci, którzy oddzieleni byli od pani.

Kazio i dwaj młodsi braciszkiowie wyzdrowieli, aby jak dawniej wieść smutne życie upośledzonych i niekochanych dzieci.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wigilia Nowego Roku

komedyjka

Bolesławicza.

(Ciąg dalszy).

Zdzisia. Przyszła mi zbawienna myśl do głowy. Na pudle pewnie będzie kartka, po której będę mogła poznać od kogo ono pochodzi, czy od wujcia czy od babci? (na palcach zbliża się do stołu) Nie ma nic! Szkoda! Ale to przecież dziwne, że pudło to nawet nie jest związane szurkiem. Aha, może gwoździami przybite? (próbuję) Nie... nie przybite (ogląda się). Nie ma nikogo... Żeby tak trochę, tylko troszeczkę uchylić (podnosi wielko) i raz, raz jeden spojrzeć tam wewnątrz. (zagląda) A to co? Próżne? Pudło próżne?

Zosia (z za stołu) A kuku?

Zdzisia (z przestraczeniem) Kto tu?

Zosia (powstaje) To ja panienko!

Zdzisia (zastanawiając się) Ach, co za wstyd!

Zosia. Pokazuje się panienczko, że nie tylko

ja jestem ciekawa. Pokazuje się, że żarcik z zieloną sukienką nie tylko do mnie, ale i do panienki mógłby być zastosowany.

Zdzisia. Aha. Rozumiem. Żarcik za żarcik. Szkaradna jesteś! (wybiega)

Zosia. Tak jest panienko, żarcik za żarcik! Teraz oczekuję na tem samym miejscu dalszych wizyt. Oho... Słyszę jakieś lekkie stapanie. Ciekawam, kto to? (chowa się za stół)

Kostuś (wchodzi) Zdaje mi się, że tu ktoś był. Niezawodnie jedna z moich siostrzyczek. Że też to u dziewczynek ciekawość jest wrodzoną. Założyłbym się, że Zdzisia albo Mania była przy pudle i musiała choćby tylko zajrzeć do środka. — Nie mogły się powstrzymać w ciekawości. Jakby się tu przekonać? (przystępuje do pudła) A co nie mówiłem? Widocznie któraś z nich była, bo ani sznurka, ani żadnej opaski na pudle nie ma! A może i nie było? Pewnie gwoździkami przybite (próbuję). Nie, nie przybite. Jeżeli tak, to nie łatwiejszego, jak zajrzeć do środka, Zdzisia albo Mania gdy przystąpiły do pudła i skoro spostrzegły, że ani sznurek, ani gwoździki nie przytrzymują wieka, wzięły je w rękę, ot tak... podniosły w górę i... (zagląda) A to co, próżne?

Zosia. A kuku?

Kostuś (odskakując od stołu) Kto tu?

Zosia (podnosząc się) To ja panicz. Czekałam tu, aby panicz się spytał, jakich ciastek mam przynieść za te dwie korony?

Kostuś. Jakich ciastek? Ano słodkich... z cukierni.

Zosia. Może panicz chciałby wiedzieć, co się w pudle znajduje?

Kostuś. Nie jestem ciekawy.

Zosia. To bardzo ładnie. Panienci są ciekawsze od paniczów. Wprawdzie żadnej jeszcze tu nie było, ale mam nadzieję, że będą. Panicz do prawdy nie ciekawy, co się w pudle znajduje?

Kostuś. Nie. A wiesz dlaczego?

Zosia. Nie wiem.

Kostuś. Bo już tam zaglądałem i wiem, że w pudle nic nie ma!

Zosia. Tak? — To także bardzo ładnie. Pokazuje się, że nie tylko ja, uboga dziewczynka — pragnęłam wiedzieć, jaką niespodzianką panicz mnie obdarzy.

Kostuś. No, no, będziesz miała niespodziankę. Ale pamiętaj, że ciekawość jest wadą bardzo brzydką.

Zosia. Panicz mnie to mówi?

Kostuś. Tak, tobie i sobie.

Zosia. I sobie? To bardzo ładnie.

Kostuś. Właśnie, że nie bardzo ładnie. Jestem zły na siebie do tego stopnia, że wołałbym...

Zosia. Panicz, ktoś nadchodzi! Niech panicz prędko wychodzi.

Kostuś. A to na co?

Zosia. Pewno panna Mania tu idzie. Panna Zdzisia już tu była — i do pudła zajrzała. Teraz kolej na pannę Manię. Będzie się panicz śmiał z jednej i z drugiej.

Kostuś. Właśnie, że się nie będę śmiał ani z jednej, ani z drugiej i chcąc Manię powstrzymać od ciekawości, zostaję tu.

Zosia. A... to naprawdę bardzo ładnie!

(Dokończenie nastąpi).



RAK I MYSZY W GOŚCINIE

RZECZ BARDZO POWAŻNA.

(Dokończenie).

Wszystkie zwierzęta, które mają podobny szkielet kostny wewnętrzny, zowią się kręgowcami, właśnie od tych kosteczek, kręgów, które nam przez długość ciała przechodzą. My więc jesteśmy zwierzęta kręgowe, czworonogi i nazywamy się myszy.

— Bardzo pani jestem za te objaśnienia wdzięczny, gdy tylko wrócę do sadzawki, opowiem moim znajomym skorupiakom to, co od pani usłyszałem — powiedział rak.

— Ach, jaki pan szczęśliwy, że tam w tej wodzie nie ma naszego największego wroga na świecie kota burego! — zawołała mysz-matka. — Bezustannie lękam się i drzę o życie moje i moich dziatki; gdy tylko kot do kuchni zajrzy, boję się, że nas wszystkie stąd wyłowi; tak mi też wtedy mocno bardzo bije serce — mówiąc to, mysz przycisnęła łapkę do spodniej, brzusznej części swego ciała, gdzie właśnie biło jej mysie serduszek.

Rak popatrzył uważnie na ruch jej łapki i zdziwiony zapytał:

— Jakto, czy tam, gdzie pani łapką przyciska, ma pani serce?

— A tak — odpowiedziała mysz — my wszystkie zwierzęta kręgowe mamy serce mieszczące się w brzusznej, spodniej stronie ciała, a przez środek naszego ciała przechodzi żołądek i kiszki, czyli to, co pan nazwał przewodem pokarmowym. Z serca rozchodzi się krew czerwona, a u nas czworonogów ciepła, bo ryby, żaby i węże mają krew zimną; krew z serca płynie do wszystkich części ciała.

— Jakie to dziwne! — zawołał rak — u nas członkonogów jest zupełnie inaczej. Wprawdzie przewód pokarmowy, również jak i u was, przechodzi przez środek ciała, lecz serce leży nie w spodniej części ciała, lecz górnej, czyli grzbieto-

wej. Z serca krew również wypływa na wszystkie strony, ale krew nasza nigdy, jak u was lub ptaków nie bywa ciepła, a barwy może mieć różne, moja na przykład jest jak woda bezbarwna.

— Nie słyszałam nigdy o tem, aby kto miał serce na grzbiecie — zapiszczała ze śmiechem mała myszka — mamo, prawda, że my na grzbietnej stronie nie posiadamy nic prócz kości i skóry?

— Ach, jak ty o wszystkim zapominasz prędko — odpowiedziała matka — wszakże wam niedawno mówiłam, że właśnie w tej grzbietnej stronie mieszczą się niesłychanie ważne części naszego ciała: mózg i nerwy. Mózg zamknięty jest w kościach głowy, a przez otwory, które tworzą kręgi, przechodzi jakby dalszy ciąg tego mózgu, który się nazywa rdzeniem kręgowym. Od mózgu i rdzenia kręgowego wybiegają nerwy do wszystkich części naszego ciała i dochodzą wszędzie: do uszu, oczu, języka, do żołądka, serca, łapek. Nerwy są niezmiernie ważne. przy ich pomocy czujemy wszystko, one kierują każdym ruchem naszym.

— O i my mamy także nerwy — pochwalił się rak — a jakże, wszystkie członkonogi posiadają nerwy, lecz nie mieszczą się one jak u was kręgowców na grzbietnej stronie ciała, lecz na brzusznej, tam właśnie, gdzie wy macie serce. Mózgu wprawdzie takiego jak wy nie posiadamy, lecz i nasze nerwy rozchodzą się po całym ciele, i przy ich pomocy czujemy.

— Widzę z tego — przemówiła mysz matka — że my kręgowce posiadamy w środku ciała przewód pokarmowy, na grzbietnej stronie nerwy, a na brzusznej serce.

— A my, członkonogi — przerwał jej rak — mamy w środkowej części ciała przewód pokarmowy, ale na brzusznej nerwy, a na grzbietnej serce.

— Jakie to wszystko zajmujące, co mama i pan rak opowiadają — zapiszczała mała myszka — takbym jeszcze wiele rzeczy usłyszeć rada.

— Opowiem pani chętnie — odpowiedział rak — ale, ach, ach, jak mi słabo.

— Co panu, co panu? — zawołały razem myszki.

— Słabo mi, słabo — przemówił rak cichym głosem — nie mogę już dłużej przebywać z wami na ziemi, muszę dostać się do wody, bo oddychać nie mogę, ach, jak mi słabo. — I biedny rak bezsilny opadł na ziemię. Mysзки zaniepokoiły się zdrowiem swego gościa i myślały jakby go do wody doprowadzić; matka-mysz przypomniała sobie, że niedaleko nawet od ich nory znajduje się sadzawka i że tam dobrze będzie rakowi. Zbliżyła się więc do niego, pytając, czy pragnie, aby go odprowadziła do wody, lecz biedne zwierzę tak już bardzo zesłabło, że nie było wstanie głosu z siebie wydobyć, popatrzyło tylko błagalnie na dobrą myszkę, jak gdyby ją prosić chciało, aby je jak najprędzej do wody przeniosła. Dzielna myszka zwoławszy do pomocy wszystkie córki, poczęła raka ciągnąć ze swej nory i z wielkim trudem przedostali się wszyscy do kuchni. Tam na szczęście nie było nikogo, drzwi zaś do ogrodu były otwarte, myszy więc szybko przeniosły omdlałego raka i podążyły ku pobliskiej sadza-

wce. Nad wodą stały obok swego przyjaciela i po chwili wspólnymi siłami strączyli go do sadzawki. Myszki przystały, nadsłuchując, co się dalej dzieć będzie. Chwilę trwało milczenie, lecz niedługo rak orzeźwiony wodą, zaczerpnawszy z niej skrzelał powietrza, odezwał się do swoich zbawicieli:

— Dzięki wam, dzięki, ocaliliście mi życie, bo dłużej nie mógłbym bez wody oddychać.

Myszki uradowały się bardzo, że rak do zdrowia powrócił, lecz bały się stać dłużej nad sadzawką, aby ich kto nie dostrzegł, zawołały więc rakowi: „Do widzenia!“ — i szybko pobiegły do swej nory.

M. Kulikowska.



Składka na gimnazjum polskie w Cieszynie.

	złr.	ct.
Tadzio Dzikiewicz od siebie, swej mamy, taty i sługi	4	16
M. Wielhorska	1	—
Ada Piasecka	—	50
Stanisław Łoś	—	50
Staś i Czes Jentysowie	—	50
Michalinka Grekowiczówna	—	50
Paulinka Zukiewiczówna	1	04
Zosia, Wandzia i Bronek Rapaportowie	1	56
Za zmianę adresu	—	05
Kazio Stefczyk	—	30
Andrzej Ochenkowski	1	—
Cesia Skalkowska zebrała po wieczery wigilijnej	3	03
Maryla i Jania Sokalskie, dochód z przedstawienia amatorskiego urządnego w czasie świąt	2	64
Dzieci wiejskie ze szkoły w Łukawcu: Maciąg Ludwika 5 ct., Ordon Helena 4 ct., Kata Zofia 5 ct., Cubek Aleks.		

Zofia Hryniewicz	—	50
Za zmianę adresu Siula Mierzwińska	—	30
Hala i Zosia Motryczanki	—	50
Maryan Fuchsa	2	30
Razem z poprzednimi	210	18 ct.
czyli	420	koron 36 halerzy.

Składka na szkołę polską w Białej.

	złr.	ct.
Staś i Czes Jentysowie	—	50
Marylka Grekowiczówna	—	50
Antonina i Karolina Schwarzwony	1	—
Wanda Łopatiakówna	—	19
Witołd, Jedrus i Wisia Chramcowie	3	—
Milunia Trzeciecka	—	70
Andrzej Ochenkowski	1	—
Wirginia Proskurnicka	—	25
Helena Kręglewiczówna	—	12 1/2
Halka Łozińska	—	30

Razem z poprzednimi 57 złr. 18 1/2 ct.
czyli 114 koron i 37 halerzy.



ZAGADKI.

REBUS

nadesłany przez Stasię M. ze Śniatyna.

Pierwsza osoba * kazac tryb rozkazujący tym wyrazem wskazujemy * jśe ci stronie świata

* d d d E no GO imie nia

Me Drey zwierzę które Jezus skowi po kton odda to, bez kre-ski - ja c i s s i e

d i i i i to * E t GO J b b b E N i A

Rozwiązanie zagadek z nru 1.:

Szarada: Adam Mickiewicz.

Łamigłówka zgłoskowa: Dobosz, Ostyacy, surowiec, Iwonicz, Epolety, galwanizm, orły, rów, oaza, konsylium, u! — Dosiego Roku!

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Zygmunt Łubkowski, Józio Sułkowski, Maryan i Kazimira Grzegorzycowie, Jadwinia Strojówna, Bolesław, Leonard i Tadeusz Lepsi, Staś i Zosia Kamieniobrodzcy, Mania Kohmanówna, Adaś Marciniewicz, Wanda Łopatiakówna, Stefcia Jaśkiewicz, Zosia i Romuś Reklewscy, Zenuś Klemensiewicz, Mania Baczyńska, Anna Weissberg, Zosia Daszkiewiczówna, Alina Hanówna, Janka Faliszewska, Hala i Zygmunt Ostaszewscy, Ludwik Hołubowicz, Miecio Arciszewski, Janusz i Staś Raczyńscy, Franciszek Bauer, Marya Stormówna, Tadzio Neuman, Władzia Lewajówna, Władek i Zosia Zajczkowsy, Mania i Zosia Dobrostańskie, Mania Czwartacka, Mania Webersfeld, Janek C. z Krakowa, Andrzej Ochenkowski, Lusja Witzówna, Działwa Gawlików, Bronia Spitzerówna, Inia, Hela, Zosia i Stasio Delawscy, Wilhelm Eibenschütz, Zochna z Liska, Janina Reckówna, Lunia i Magdusia Lebowskie, Ada Piasecka, Oldzia Karabińska, Eugeniusz Porebski, Marya Jacówna, Ida Weintraubówna, Adzia Góralska, Władzio Sobolewski, Maniusia G., Janina Gołębówna, Klara Kornblühówna, Halina i Tadzio Prokopowiczowie, Ludwik Schneider, Miecio Musiał, Niusia Rzewuska, Zosia Jakubowska, Staś Udziela, Aleksander Smolny, Zosia Hilbrichtówna, Helena Holinkowska, Tadzio Urban, Salomea Sellmann, Artur Dubiecki, Stasia i Miecio Manowardowie, Maryan B., Stasia Więckowska, Zosia Schmidtówna, Mania Jarosówna, Jaś Gębica, Laura Axelrad, Staś i Kazio Serkowsy, Jadwiga Sheybalówna, Bohdan Kłopotowski, Janusia Łobosówna, Jarosław z Horodenki, Maniusia Krzeptowska, Berta Schenkerówna, Bolesław Lambor, Karol i Aniela Bocheńscy, Gwido Barber, Zosia Mężykówna, Zofia Trzcińska, Leon Reicher, K. Vetulani, Staś Hamerski, Stasia ze Śniatyna, Stefcia i Tadziuś Limanowscy, Jadwisia i Mila Olearczykówny, Zosia Wyżykowska, Mania Goldberg, Stefan Schmidt, Jadwiga Schwanefeld, Malwina Dietze, Zdzisław Kolkiewicz, Wilhelmina Prochaska, Władzio Folkierski, Michalina Czamarska, Jania Chmielewska, Janek Mydlarski, Helena Kręglewiczówna, Tosio i Tynia Lastowie, Zosia Małdzińska, Oldzia Reminówna, Mania, Staś i Władzio Gąsiorowscy, Zosia i Adaś Fedorowiczowie, Janina, Wańdzia i Marysienka Wasilkowskie, Zosia Schnayder, Janina i Irma Radoniewicz, Czesława Saloniówna, Zosia Biegelmayerówna, Lola Herszthalówna, Toluś Ujejski, Paweł Sonenthal, W. Bańkowska, Adaś Sz. z Oleszyc, Feliks Flechner, Helena Gurska, Adam Kopacz, Janina Dzieślewska, Staś i Czes Jentysowie, Tadeusz i Stefan Oleńscy, Zdzisł Zygulski, Jadwiga Mitscha, Zbigniew Kosiński, Władzia Majewska, Józia Dąbska, Miecio Rudkowski, Leontyna Rothówna, Otto Lukas, L. Blumenthal.

Nagrody otrzymali:

Władzio Folkierski, K., W. i Z. Wodzińscy, Ludwik Hołubowicz, Marya Jacówna.

Korespondencye Redakcyi.

Wszystkich, którzy pragną zostać członkami Towarzystwa „Szkoły ludowej“, wpisujemy na członków w miarę, jak tego żądają, a w przyszłym numerze zaznajomimy ich z obowiązkami członków. Tymczasem odkładajcie co tydzień po 2 centy, a co macie robić dalej, o tem zawiadomi was „Mały Świątek“ w najbliższym numerze.

Stefci J. w Sędziszowie. Przepraszamy za pomyłkę, bo chociaż Stefcio pisał list z pomocą niani, to jednak zawsze jest mężczyzną, a mężczyzna nie lubi, gdy go kto za kobietę weźmie. Adres zmienimy i będziemy pamiętać żeś chłopczyk. Korona twoja zda się „Świątkowi“. Może cię zapisać do „Kółka dzieci“ Tow. Szkoły ludowej, o którym pisaliśmy w numerze noworocznym. Odpowiedz nam, czy się na to zgadzasz. Koronę przyslesz nam przy sposobności.

Marylce i Janici S. we Lwowie. Jak to dobrze zrobiłyście, urządzając przedstawienie, z którego zyskałyście kilka koron na gimnazjum cieszyńskie. Gdyby tak wszystkie czytelnicy „Małego Świątka“ poszli w wasze ślady!

Wny A. Rambauska w Ustrzykach. Przepraszamy najmocniej za kilkudniową zwłokę, ale w ostatnich dniach grudnia i pierwszych stycznia tyle jest roboty, że wyszukiwanie numerów nie może być natychmiast uskutecznione.

Niusi i Maryli R. w Stryju. Prawda, że warto było wyrzec się małej przyjemności, aby sprawić przyjemność takiej gromadce wiejskiej diatwy.

Lusi i Oldzi S. w Karlsruhe. Za życzenia dziękujemy wam serdecznie. Mówiliśmy tu o was podczas świąt i żalowaliśmy was serdecznie, że jesteście tak daleko od domu.

Dzieciom w Łukawcu. Wy dziękujecie za drzewko, które wam sprawiło uciechę, a my wam jeszcze serdeczniej dziękujemy za centki złożone na gimnazjum w Cieszynie. Inne dzieci ofiarowały wam co mogły, a wy także przyczyniliście się do zbudowania szkoły w Cieszynie. Gdyby tak jak wy, każde polskie dziecko dało po parę groszy, to już z tej składki uzbierałoby się dużo pieniędzy. Pamiętajcie, że wszyscy w narodzie powinni sobie nawzajem pomagać.

Zygmusiowi E. w Porzeczcu. Za śliczny barechan dziękujemy, było go razem 8 metrów. Zima jeszcze długa, to ciepłe ubrania zdadzą się. Liścik twój chociaż dużymi literami, jednak napisany bardzo porządnie. Będziemy twoje listy składać i porównywać z następnymi. Ucz się pilnie. Mamusi podziękuj od „Małego Świątka“ za piękny dar.

Wandzi E. w Stanisławowie. Wszyscy pozdrawiamy cię serdecznie i życzymy ci zdrowia.

Jasiowi G. w Bochni. Chociaż „Mały Świątek“ nie uczył się łaciny, wie jednak, że to rzecz trudna i że ci, co uczą się łaciny, mało mają czasu na pisywanie listów.

Laurze A. w Tarnopolu. Składaj, składaj pieniądze na gimnazjum cieszyńskie, bo potrzeba ich dużo, gdyż w przeciągu dwóch lat musi stanąć budynek gimnazjalny. Staszce W. w Bohorodczanach. Prenumeratorów nowych ma „Mały Świątek“ dużo, ale na ślizgawkę czasu nie wiele.

Jadwidze S. w Trembowli. Twoją starszą siostrę, która ci teraz odstąpiła, „Mały Świątek“ żegnamy serdecznie, bo to była nasza „stara“ dobra przyjaciółka. A czy panienka, którą do nas przysłałaś z bukietem, podobna do ciebie?

Alinee H. w Brzostku. Zapisaliśmy cię w poczet dzieci tworzących „Kółko dzieci Towarzystwa Szkoły ludowej“.

Zenusiowi Kl. w Rzeszowie. Premię tegoroczną stanowią gra „Dary św. Mikołaja“, grę tę wysłaliśmy w numerze z 1. grudnia. Okładki wysłaliśmy. Na powiastkę „Syn wielkiego Bobra“ nie dawaliśmy robić osobnej okładki, bo powiastka za mała, daje ją oprawić razem z inną powieścią.

Ludwikowi w Limanowej. Czytaj powiastki, kiedy ci się tak podobają. Ciocię Runię pozdrów serdecznie i powiedz, aby tak bardzo nie przeceniała zasług „Małego Świątka“, bo on „mały“, a „małych“ psuć pochwałami nie należy.

Eugeniuszowi P. w Podhajcach. Przygotuj sobie puszkę, chociażby tylko z pudełka i wrzucaj w nią pieniążki, a potem pieniążki te przysyłaj do redakcyi „Małego Świątka“.

Adasiowi Ab. w Krakowie. Przysyłaj tylko często rozwiązania, a z pewnością wylosujesz nagrodę.

Zochnie w Lisku. Za 1900 uścisków przysyłamy ci za rok, 1901 całusów. Książka p. t. „Księżniczka“ i „Pamiętnik młodej dziewczyny“ jest w samej rzeczy prześliczną, jest to jedna z najlepszych polskich książek dla młodzieży.

Jani R. w Tarnowie. „Mały Świątek“ miał wesołe święta, bo jak aniołek zaniósł drzewko dzieciom w Łukowcu.

Adzi P. w Szeptycach. Dobrze, wpiszemy cię do „Kółka dzieci Towarzystwa Szkoły ludowej“. Aby się nauczyć, jak się rozwiązują zagadki, trzeba kilka razy rozwiązać je z pomocą rozwiązania umieszczonego w następnym numerze, a tak nabedziesz wprawy i nauczysz się rozwiązywać. Panienki ze Zmysłówki pisują teraz rzadziej, powiadają, że mają się dużo uczyć, a może tak już urosły, że „Świątek“ im się wydaje za mały. Czy Dudzia K. prenumeruje „Mały Świątek“ nie wiemy, bo dużo dzieci prenumeruje przez księgarnie, a nazwisk tych prenumeratorów nie znamy.

Zosi J. na Grzegórkach pod Krakowem. Numery żądane już wysłaliśmy, jeżeli ich nie otrzymałaś, to wymień znowu, których ci brakuje, bo tamtą kartkę zniszczyliśmy.

Idzi i Stefci W. I nam żal bardzo ś. p. Janiny Sedlaczówny — była to osoba niezwykle uzdolniona i pełna dobrej woli, nie dziwimy się więc, że śmierć jej tak bardzo was dotknęła, skoro byliście jej uczennicami.

Tadziowi N. w Tarnowie. W samej rzeczy smutne mieliście święta, ale dobrze, że wszystko się dobrze skończyło. Dziś nagrody nie wylosowałeś, ale jeżeli kiedy przeczytasz swoje nazwisko w wykazie tych, co wylosowali, to nam przypomnij, abyśmy ci posłali „W niewoli“, bo może zapomniemy o twojem życzeniu.

Zdzisiowi w Synowódzku. Za kartę dziękujemy, dowiedzieliśmy się z niej, jak wygląda Synowódzko.

Władzi L., Władkowi i Zosi Z. w Krakowie. Podajcie nam dokładny adres t. j. nazwę ulicy, przy której mieszkaacie i numer domu, a spis rzeczy zawartych w roczniku 1899, wysłamy wam natychmiast.

Jance F. w Sanoku. Naturalnie, że jeżeli często

będziesz posyłać rozwiązania, to nagrodę wylosujesz. Początek powieści wysłaliśmy.

Sidneyowi S. w Mikulińcach. Skoro brat twój i nadal będzie prenumeratorem „Małego Świątka“, to nie żegnamy cię zupełnie, bo i tak co dni 10 spotkasz się z nami. Fotografję waszą mamy dotąd i zachowamy ją nadal, aby ją pokazać twoim dzieciom, dla których obiecujesz w przyszłości prenumerować „Mały Świątek“. Pamiętaj przysłać ich za lat 20 do redakcyi „Małego Świątka“! Dobrze?

Maniusi G. w Wiedniu. Zobaczymy, czy nie nadejdzie czas, w którym i ty przekonasz się, że „Mały Świątek“ nie wystarczy na całe życie. Chociaż... chociaż mamy jedną prenumeratorkę, która nie przestała go prenumerować pomimo, że wyszła za mąż. Na członka „Szkoły ludowej“ zapisaliśmy cię. Składaj więc pilnie pieniążki. Zagadkę umieścimy wkrótce.

Maniusi Krz. w Horodnicy. „Mały Świątek“ żałuje cię bardzo, że miałaś smutne święta. Na członka „Szkoły ludowej“ wpisał cię; a rozwiązuj często zagadki i przysyłaj rozwiązania.

Margi M. Czy to trzeba wielkiej odwagi aby napisać list do „Małego Świątka“? A co, czy udało ci się nakłonić braterstwo do zapisania się do Tow. „Szkoły ludowej“? i czy ciebie zapisać w poczet członków?

Wandzi B. w Równem. Powiedz mamusi, że gdy dużo listów napiszesz do „Małego Świątka“, to i pod względem stylu i ortografii postąpisz bardzo. Na członka „Szkoły ludowej“ już wpisał cię. Zenusia, chociaż on nie bardzo lubi pisywać listy, uściskaj od „Małego Świątka“ i powiedz mu, aby do twoich listów dodał zawsze chociaż parę słówek.

Odpowiedzieliśmy na listy otrzymane do dnia 5-go stycznia, na resztę odpowiemy w następnym numerze.

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczbą 7.

filia: ul. Halicka liczbą 6.

poleca

najnowsze gry towarzyskie:

„Literatura“ złr. 1.25

„Flirt“ złr. —.75

Zbiór gier różnych złr. 1.25.

T R E Ś Ć : Trzej królowie, wierszyk. — Młodzieńcy bohater, powieść osnuta na tle dawnych dziejów Anglii, opracował Ignacy Nowicki. — Poeta dzieckiem, napisała Anna Lewicka. — Wigilia Nowego Roku komedycja Bolesławicza. — Rak u mysz w goście, rzecz bardzo poważna, napisała Marcelina Kulikowska. — Składki. — Zagadki. — Korespondencyjne Redakcyi. — W dodatku: „Świąteczko“ i „Sprzedany Sierota“.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka: Anna Lewicka.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (dra Feliksa Woynarowskiego) pod zarządem Fr. Kattnera, ul. Cicha 1. 5.